

Duży sukces

Paryż, 14 lipca.

W środę, 14 lipca, zakończyły się trzydniowe występy warszawskiego Teatru Kameralnego w Międzynarodowym Festiwalu Sztuk Dramatycznych w Paryżu. Odegrano po raz drugi komedia Aleksandra Fredry „Małż i żona” i tym razem spotkała się z bardzo gorącym przyjęciem widzów.

We wtorek zespół Teatru Kameralnego wystawił sztukę Stefana Żeromskiego „Grzech” i również został entuzjastycznie przyjęty przez publiczność. Ukazanie się na scenie Aleksandra Zelwerowicza powitały długotrwałe oklaski, które rozlegały się potem jeszcze kilkakrotnie przy podniesionej kurtynie.

Na wszystkich przedstawieniach sala była nabitą do ostatniego miejsca, tak że musiano nawet dodać miejsca dostawne.

W sobotę zespół wyjeżdża do miejscowości Noeux les Mines w rejonie Lille, gdzie w ośrodku polskich górników da przedstawienie „Meża i żony”.

W paryskich kołach teatralnych występy naszego teatru uważane są za duży sukces. Ukazały się już pierwsze bardzo pochlebne recenzje. (a. g.)

Telefonem od specjalnego wysłannika z Genewy

Daremna podróż...

Genewa, 14 lipca

Czy widzieliście kiedy człowieka, który pomimo dokuczliwego bólu zębów musi udawać zadowolenie? O ile sądzić można z fotografii zamieszczonej we francuskiej prasie, tak właśnie wyglądał amerykański sekretarz stanu Dulles, po wyładowaniu we wtorek na lotnisku Orly pod Paryżem.

Grymas na twarzy Johna Fostera Dullesa odzwierciedlał ciężką sytuację, w której się znalazł szef Departamentu Stanu. Od chwili powrotu ministrów Molotowa, Czu En-laja, Mendes-France'a i Edena na konferencję genewską stanęło przed nim trudne pytanie: jechać czy nie jechać do Genewy?

Nieobecność amerykańskiego ministra w Genewie byłaby równoznaczna z przyznaniem się do porażki dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych, z przyznaniem się do daleko sięgających sprzeczności w obozie kapita-

Genewskie spotkania między ministrami

GENEWA (PAP). 14 bm. min. Eden złożył wizytę min. Molotowowi.

Tego samego dnia min. W. M. Molotow spotkał się z premierem Mendes-France'em.

Szef delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej Fam Wan Dong odbył rozmowę z baodaiowskim min. spraw zagr. Tran Wan Do.

Minister Czu En-laj przyjął 14 bm. delegata Indii w ONZ Krisznej Menona.

GENEWA (PAP). 14 bm. min. W. M. Molotow wydał obiad na cześć min. Czu En-laja oraz wicepremiera Fam Wan Donga.

Telefonem od naszego spec. wysłannika z Paryża

Święto Francji — i nieproszony gość

Paryż, 14 lipca.

„Do Bastylii!” Ten historyczny okrzyk, który zabrzmiał w rewolucyjnym dniu 14 lipca 1789 roku, powtórzył się co roku w rocznicę zbioru tego symbolu despotyzmu i tyranii. Lud Paryża zbierał się przy placu Bastylii, by w masowym pochodzie do pałacu des Nations manifestować pod hasłami wolności i niepodległości Francji. Tu podnosił się potężny głos prawdziwych spadkobierców wielkiej tradycji francuskiej.

W tym roku tradycyjny pochód na szlaku Bastylii — Nations nie odbył się. Mimo że trzy dni przedtem komitet, złożony z ludzi, reprezentujących bardzo szeroki front ideologiczny, otrzymał na pismo oficjalne pozwolenie na urządzenie tej manifestacji, została ona niemal w ostatniej chwili przez władze zabroniona. Nie podano przy tym żadnego prawnego uchybienia — poza pretekstem, że w chwili, kiedy toczy się w Genewie decydujące rozmowy w sprawie przywrócenia pokoju w Indochinach, trzeba, aby święto 14 lipca było okazją dla wyrażenia „jedności narodowej”. A przecież właśnie zabroniona manifestacja ludu paryskiego miała się odbyć pod hasłem wolności i niepodległości Francji oraz pokoju — pokoju przede wszystkim w Indochinach. A przecież właśnie ta manifestacja miała być wyrazem jedności narodu francuskiego coraz bardziej zgodnego w zasadniczych spr-

Artykuł R. Zambrrowskiego w „Izwestiach”

MOSKWA (PAP). W „Izwestiach” 14 bm. ukazał się artykuł członka Biura Politycznego KC PZPR i członka Rady Państwa Romana Zambrrowskiego pt. „Rady narodowe — prawdziwie ludowymi organami władzy”.

520 tys. egzemplarzy dzieł A. Czechowa w Polsce

Łączny nakład dzieł Antoniego Czechowa, którego 50 rocznica śmierci minęła 15 bm., osiągnął dotychczas w Polsce ludowej liczbę około 520 tys. egzemplarzy.

ZYCIE OLŚTYŃSKIE

Nr 168

B

PIĄTEK, 16 LIPCA 1954 ROKU

CENA 20 gr

Pod lipcowymi proporczykami

Pierwszy węgiel z wart górniczych

»Jastarnia« wpłynie do gdyńskiego portu

W całym kraju, w tysiącach różnych zakładów wytwórczych ukazywały się proporczyki — symbole pełnienia wart produkcyjnych dla uczczenia wielkiego święta narodu — 22 Lipca.

W ślad za załogami kopalni „Bytom” i „Gottwald” załogi dalszych kopalni węgla przystępują do pełnienia wart produkcyjnych dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej.

396 górników kopalni „Mysłowice” postanowiło wydobyć do 22 lipca 415 ton węgla ponad dotychczasowe zobowiązania na ten okres. 365 górników kopalni „Czeladź” wydobydź na wartach dodatkowo 440 ton węgla. W kopalni tej na wartach lipcowych stanęli również pracownicy powierzchni. M. in. pracownicy działu budowlanego postanowili przeprowadzić remont 10 izb górniczych nie objętych planem na bm.

Warty dla uczczenia czynem produkcyjnym 22 Lipca podjęli także górnicy innych kopalni. Tak np. załoga kopalni „Kleofas” wydobydź do 22 lipca 896 dodatkowych ton węgla.

W kopalni „Mieszko” bryg. da W. Pogorzelskiego, zgodnie z zobowiązaniem, w którym postanowiono do 22 lipca wydobyć 200 ton węgla ponad dotychczasowe zobowiązania — już w pierwszym dniu pełnienia warty dała 20 dodatkowych ton. Był to pierwszy węgiel z wart lipcowych w Zagłębiu Wałbrzyskim.

19 szybkościowych i przyspieszonych wytopów postanowili przeprowadzić do 22 lipca stalownicy hutnictwa im. 1 Maja — da to dodatkowo wiele ponadplanowych ton stali.

Ogółem w pierwszym dniu podejmowania wart przystąpiło do warty przeszło 500 pracowników tej hutnictwa.

Ekipy nurków Polskiego Ratownictwa Okrętowego, pracujące przy

uszczeniu wraka „Jastarnia” postanowiły na cześć święta 10-lecia Polski Ludowej wcześniej zakończyć wszystkie roboty i wprowadzić statek do portu gdyńskiego. Dzięki załaganictwu wart lipcowych, wszystkie roboty związane z uszczeniem statku wykonane zostaną jeszcze wcześniej, na 2 dni przed terminem określonym w zobowiązaniach podjętych uprzednio.

W FSC im. Bolesława Bieruta na wartach stanęło ponad 750 robotników. Brygada montażu kabin postanowiła wykonywać dodatkowo po 6 kabin dziennie.

Masowo stanęli do czynu produkcyjnego dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej robotnicy PGR woj. opolskiego.

Odpowiadając na apel Lubelszczyzny załogi przeszło 150 gospodarstw państwowych podjęły liczne zobowiązania zespołowe i indywidualne, które przewidują skrócenie terminów prac żniwno-omiotowych, przyspieszenie wykonania planu odstaw zbóż siewnych.

Wręczenie Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej działaczowi hinduskiemu prof. Sing Sokheyowi

MOSKWA (PAP). 14 bm. na Kremlu wręczono Międzynarodową Nagrodę Stalinowską „za utrwalenie pokoju między narodami” wybitnemu działaczowi społecznemu Indii, prof. gen. Sahib Sing Sokheyowi. Na uroczystości obecny był m. in. amb. Republiki Indii w ZSRR Szivasankara Menon.

Przewodniczący Komitetu Międzynarodowych Nagród Stalinowskich, członek Akademii Nauk ZSRR D. Skobieliń wręcając złoty medal i dyplom laureata Stalinowskiej Nagrody Pokojowej serdecznie gratulował Sokheyowi.

— Po raz drugi — powiedział Skobieliń — przedstawiciel Indii otrzymuje Stalinowską Nagrodę Pokojową. Jest to rzecz zrozumiała. Wkład, jaki wniosły Indie do sprawy zapewnienia pokoju w Azji i na całym świecie, ich wysiłki zmierzające do pokojowego uregulowania problemów Korei i Indochin, zyskały wysokie uznanie szerokiej kół światowej opinii publicznej. W najwyższym stopniu pożyteczny jest udział wybitnych ludzi Indii w rozmaitych konferencjach międzynarodowych i w spotkaniach poświęconych obronie pokoju. Przedstawiciele Indii zgłaszają wszędzie konstruktywne propozycje, podkopywane prawdziwym zainteresowaniem dla osłabienia napięcia międzynarodowego. Wśród tych wybitnych przedstawicieli narodu hinduskiego znajduje się uczony o światowej sławie — prof. Sahib Sing Sokhey. W osobie prof. Sokheya widzimy wielki naród hinduski. Niechaj uroczystość dzisiejsza będzie jeszcze jednym ogniem łączącym wielkie narody Indii i Związku Radzieckiego, tych przyjaźni rośnie i krzepnie.

— Wielkim dla nas zaszczytem jest fakt, że Międzynarodową Pokojową Nagrodę Stalinowską — powiedział w odpowiedzi prof. Sokhey — przyznano drugiego roku z rzędu obywatelowi hinduskiemu. Uważam, że w mojej osobie odznacza się ta wielka nagroda całe Indie, walczące nieustan-

nie o pokój pod mądrym kierownictwem premiera Nehru.

Nie mogę nie czuć się szczęśliwym, gdy Kraj Rad, największy bojownik o pokój, odznaczając mnie tą nagrodą daje mi możliwość, abym w miarę moich skromnych zdolności, stanął w jednym szeregu z wielkimi ludźmi, którzy poświęcili swe życie szlachetnej sprawie wywalczenia pokoju dla całej ludzkości. Szczęśliwy jestem również dlatego, że nagroda ta związana jest z imieniem Stalina, który przez całe życie pracował dla sprawy pokoju.

Przyznanie nagród na IV Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki

Ministerstwo Kultury i Sztuki 14 bm. przyznało następujące nagrody na IV Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki:

W dziale malarstwa — pierwszą nagrodę w wysokości 10.000 zł przyznano E. Elbischowi (Warszawa) — za obraz „Lenin i Spółnia”.

Trzy równorzędne drugie nagrody po 7.000 zł przyznano: H. Krawcowskiemu (Warszawa) — za obraz „Pogrzeb partyzanta”, H. Rudzkiej-Cybińskiej (Kraków) — za „Portret Xawerego Dunikowskiego” oraz A. Strumiłło (Łódź) — za „Nasza ziemia”.

Trzy równorzędne trzecie nagrody w wysokości po 5.000 zł przyznano: Z. Głowackiemu (Łódź) — za „Portret zbiorowy”, M. Malinie (Stalino) — za obraz „Gospodyni domowa” oraz J. Siudnie (Gdańsk) — za „Młyn nad Radu”.

Wyroznienia po 3.000 zł otrzymali: I. Celnikier (Warszawa), J. Fedkowicz (Kraków), K. Łada-Studnicka (Gdańsk), A. Marzec (Kraków), H. Marzec (Kraków), R. Pomorski (Stalino) Cz. Rzepiński (Kraków), L. Maciąg (Warszawa), W. Winnicki (Warszawa), J. Wodyński (Gdańsk), J. Wnukowa (Gdańsk) oraz A. Wróblewski (Kraków).

Wyroznienia po 4.000 zł za pracę zespołową pt. „Strajk w Żyrardowie” otrzymał: Ewa Hofman, Eleonora Jagaciak, Barbara Maślarska i Urszula Ruhnke — z Łodzi.

W dziale rzeźby: Pierwszą nagrodę w wysokości 10.000 zł. przyznano Magdalenie Więcek (Warszawa) za rzeźbę „Górnicy”.

Dwie równorzędne drugie nagrody w wysokości po 7.000 zł. przyznano: St. Horn-Popławskiemu (Gdańsk) za rzeźbę „Zimłarka” i A. Kenarowi (Kraków) za rzeźbę „Swinlarka”.

Mniej godzin — więcej samodzielności

Nowy program studiów

Nad udoskonaleniem planu i programu studiów technicznych obradowało ostatnio w Polanicy Zdroju 120 profesorów wyższych uczelni technicznych, uczonych i pedagogów. Na konferencję przybył wicemin. Szkolnictwa Wyższego prof. Osman-Achmatowicz. W czasie 10-dniowych obrad omówiono problem ulepszenia planu i programów studiów na tle dotychczasowych doświadczeń wyższych uczelni technicznych.

Opracowano projekt nowych planów nauczania dla wszystkich kierunków studiów technicznych, który poważnie zmniejsza liczbę godzin zajęć obowiązkowych studenta w tygodniu. W ten sposób młodzież uzyska więcej czasu na samodzielną pracę oraz na udział w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym.

Największa inwestycja Lubelszczyzny



100 tys. ha ziemi rozciąga się między Dratowem i Miedzyrzeczem w woj. lubelskim. Z tego 70 tys. ha niewiele przynosi korzyści, a 30 tys. ha — to nieużytki.

Nowa inwestycja lubelska zmieni całkowicie ten rachunek. Zgodnie z uchwałami II Plenum KC PZPR — rozpoczęto tu budowę największej na Lubelszczyźnie inwestycji wodno-melioracyjnej — 109 km kanału Wieprz — Krzna.

Kiedy uchwały II Plenum dotarły do leżącej na trasie budowy kanału grom. Dorohucza, wdzięczni za pomoc państwa chłopci postanowili pomóc budowniczym kanału i zadeklarowali 450 dniówek roboczych. Apł Dorohucza podjęły zakłady produkcji obuwia im. M. Buczka wzywając robotników Lubelszczyzny do przyśpieszenia z pomocą chłopcom.

Na zdjęciu dolnym: jedna z ekip robotniczych przy pracy.

W czasie przerwy obiadowej i po pracy (zdjęcie górne) występował zespół wojskowy Teatru Satyrycznego, gorąco przyjmowany przez miejscową ludność i przyjeżdżających.

FOTO: MAZUREK

W ŚWIATA

WASZYNGTON. Komisja spraw zagranicznych Izby Reprezentantów USA zaprobowała rezolucję, która sprzeciwia się przywróceniu legalnych praw Chińskiej Republiki Ludowej w ONZ.

MOSKWA. W kolchozach i sochozach kachskiej SRR zagospodarowano już 5 milionów ha ziemi nowych i nie uprawianych. 32 sochozów republiki wykonały swe plany w tej dziedzinie.

BEJRUT. 13 bm. parlament libański ratyfikował radziecko-libański układ handlowy i płatniczy podpisany 30 kwietnia br. w Bejrucie.

WASZYNGTON. Władze amerykańskie odmówiły wydania P. Robesonowi paszportu na wyjazd do Europy na zaproszenie górników szkockich. Decyzja władz USA wywołała oburzenie w Szkocji i Anglii.

RYM. Kandydat partii komunistycznej i socjalistycznej w uzupełniających wyborach do rady prowincjonalnej w Benevento, otrzymał 5636 głosów, podczas gdy w wyborach samorządowych ub. r. lewica uzyskała 5163 głosy.

RYM. 13 bm. odbył się w Rzymie jednodzienny strajk robotników wszystkich fabryk na znak protestu przeciwko proponowanej dalszej podwyżce cen biletów tranzytowych i autobusowych oraz cen mleka.

NOWY JORK. Rząd St. Zjednoczonych uznał juntę wojskową Gwatemali jako nowy rząd tego kraju.

SEUL. W końcu bm. Li Syn Man przyjechał do Waszyngtonu w charakterze gościa Eisenhowera, aby „przeprowadzić rozmowy na najwyższym szczeblu”.

LONDYN. 14 bm. podczas lotu próbnego rozbił się bombowiec angielski nowego typu „Victor”. Pilot i 8-osobowa załoga zginęli.

Plenarne obrady KW PZPR w Olsztynie i Rzeszowie

14 bm. obradowało w Olsztynie plenium Komitetu Woj. PZPR. W obradach wziął udział zastępca członka KC PZPR — Bodalski. Referat wygłosił sekretarz zarządu, propagandę KW — Frank.

Plenum stwierdziło, że w okresie po II Zjeździe Partii wzrosła aktywność mas pracujących woj. olsztyńskiego, znacznie zwiększył się wysiłek pracujących chłopów nad

Telefonem z Paryża

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ty apele domagające się pokoju w Wietnamie. W samym Paryżu delegacji tych zjawilo się aż 500. Tu i ówdzie delegatów musieli nawet przyjmować merowie i radni — członkowie MRP, Partii, która — znów według słów Mendes-France'a — „z dramatu indochińskiego dla uzyskania subsydiów amerykańskich uczyniła zarzewie wielkiej niezgody, która naraża na niebezpieczeństwo pokój świata”.

Od ostatniej niedzieli odmożyli się ulice Paryża. Zjechała tu młodzież z różnych stron Francji na narodowy festiwal po to, by zabawić się i okazać radość życia, ale i by zamianować w obronie swoich praw i swojej przyszłości. Były tam przedstawienia, tańce, występy muzyczne, wystawy, konkursy artystyczne, zawody sportowe. Było kilka pięknych, pełnych radości i entuzjazmu, manifestacji.

Widok manifestującego tłumu młodzieży napawał urocią w przyszłość Francji i siłę jej ludu.

I dzięki temu w dniu 14 lipca uczucie optymizmu w Paryżu przeważało. Rozbawione tłumy, zgodnie z tradycją, tańczyły przez dwie noce na wielu placach i ulicach tego cudownego miasta, w tym czasie jeszcze bardziej niż zwykle zalanego powodzią świateł reflektorów i strzelających w górę rakiet.

Lud bawił się ufny, że do niego należy przyszłość, że już dni najbliższe przyniosą upragnione, pokojowe rozstrzygnięcie w Indochinach. I świą domy, że w dziele wolności i pokoju prędzej czy później jego wola zawładnie decydująco.

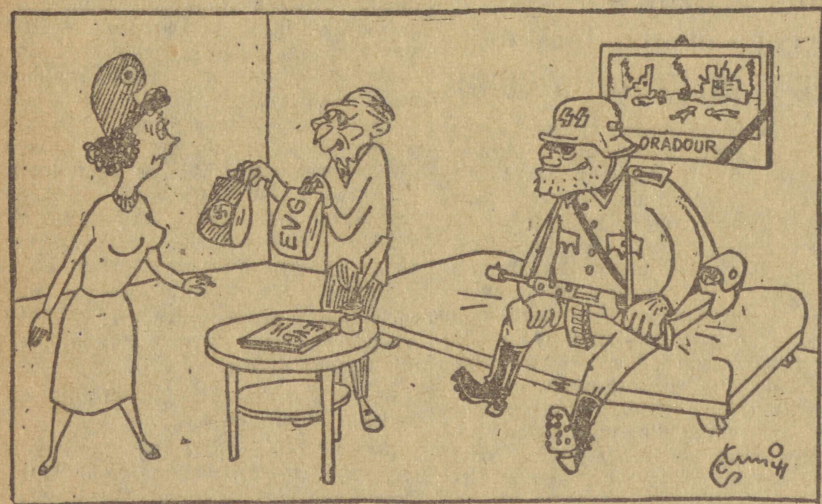
AUGUST GRODZICKI

Przemysłowcy zachodni rozmawiają z Chinami

PEKIN (PAP). W ostatnich tygodniach przybyli do Genewy przedstawiciele kół przemysłowych i handlowych z Anglii, Włoch, Francji, Niemiec zach., Szwajcarii, Belgii i Holandii, by przeprowadzić rokowania z delegacją chińską w sprawie rozwoju stosunków handlowych.

Strajk generalny w Toskanii

RZYM (PAP). 14 bm. robotnicy wszystkich zakładów przemysłowych w Toskanii i Wenecji przerwali pracę na 24 godziny na znak protestu przeciwko postawie Zjednoczenia Przemysłowców, którzy odmówili zadośćuczynienia żądaniom robotników w sprawie polepszenia warunków pracy.



Oczywiście, może Madame zdecydować, którą opaskę mam tu włożyć? (Berliner Zeitung)

Daremna podróż...

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Jeśli idzie o Francję, to nacisk amerykański zmaga się od chwili dojścia do władzy rządu Mendes-France'a — pierwszego od lat rządu francuskiego, który nie chce być bezwonnym narzędziem Departamentu Stanu. Znaną są wizyty ambasadora amerykańskiego Dillona u premiera francuskiego w Paryżu i nawet w ostatnią niedzielę w Genewie. Znaną są pogórki Adenauera pod adresem Francji.

Gdy inne środki zawiodły i gdy Dulles dowiedział się, że „grozi” pokój w Indochinach, postanowił wyruszyć sam do Paryża i doprowadzić presję amerykańską do punktu kulminacyjnego.

Jeśli zaś idzie o Anglię, to amerykański sekretarz Stanu uznał za stosowne zdyskontować wyniki ostatniej wizyty Churchilla i Edena w Waszyngtonie i wykorzystać poczynione przez nich ustępowanie na rzecz polityki amerykańskiej, by wzmocnić nacisk na Francję.

Paryskie rozmowy Dullesa z Mendes-France'm i Edenem były oczywiście ściśle tajne. Tajemnicy tej nie rozwiał lakoniczny komunikat urzędowy trzech ministrów, sprawozdający się do tego, że Stany Zjednoczone wydelegują do Genewy zastępcę Dullesa — Bedell Smitha. Nie

będziemy też domyslać się z plotek kursujących w genewskim Domu Prasy, jaki był przebieg paryskich rozmów i czy prawdą jest, że musiały one zostać przedłużone z powodu nieporozumień i różnic zdań.

Znacznie bardziej istotny jest fakt, że wiadomość o przybyciu Dullesa do Paryża na spotkanie z Mendes-France'm i Edenem nie potrafiła zachwiać nastroju optymizmu, panującego od ubiegłego tygodnia w kołach dyplomatycznych i dziennikarskich Genewy. Wydaje się, że ten optymizm jest głęboko uzasadniony.

Dla nastrojów optymistycznych w Genewie charakterystyczne są słowa Genevieve Tabouis, jednej z najbardziej znanych dziennikarek francuskich. Na wieść o separatystycznym spotkaniu paryskim Dullesa z Mendes-France'm i Edenem, Tabouis powiedziała: „Nawet to nie przeszkodzi w podpisaniu rozejmu najpóźniej 20 lipca”. A gdy ktoś jej zwrócił uwagę, że na początku konferencji nie była taką optymistką, p. Tabouis odpowiedziała: „no tak, ale wtedy Francję reprezentował Bidault...”. Dodajmy: nieodwołany w Waszyngtonie Bidault.

Przypadek chciał, że amerykański sekretarz Stanu przybył do Paryża w przededniu francuskiego święta narodowego 14 lipca, gdy Francuzi tańczą na ulicach i czują wielką tradycję rewolucyjną. Przypadek chciał, że srodzawie — burzliwe podobno — posiedzenie trzech ministrów w Paryżu odbyło się właśnie w dniu francuskiego święta rewolucji.

Dzień ten obrany został w wietnamskiej wiosce Trung Gia jako pierwszy dzień wymiany chorych i rannych jeńców francuskich i wietnamskich. Wymiana ta uważana jest

za symboliczny wstęp do przerwania ognia w Indochinach.

Zbieg okoliczności zestawia w ten sposób prowokacyjne wysiłki Dullesa, zmierzające do kontynuowania i rozszerzenia wojny w Azji, z hasłami wolności, równości i braterstwa, głoszonymi podczas zbiorczych Bastylli, a wpisanymi teraz do deklaracji niepodległości Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

Dulles nie potrafił powstrzymać historii, ani przekreślić zwycięskich hasel — wolności, pokoju i socjalizmu. I dlatego pomimo jego dywersji spodziewane jest tu nadal rychłe i pożyteczne zakończenie konferencji genewskiej.

GRZEGORZ JASZUŃSKI

Rewizjonistyczne zjazdy w Niemczech zach.

BERLIN (PAP). Władze zach. niemieckie organizują „zjazdy” i „spotkania” — przesiedleńców pod hasłem „powrotu na wschód”. Na wiecach wygłaszają przemówienia oficjalni przedstawiciele rządu bońskiego.

Na „zjazd” przesiedleńców ze Śląska, który odbył się w Hanowerze, przywieziono 150 tys. osób. Przemówienie wygłosił boński wicekanclerz Bluecher. Prezydent republiki bońskiej Heuss i Adenauer wystąpili do uczestników zjazdu depesze z pozdrowieniami.

W Bochum odbyło się „spotkanie” 45 tys. Niemców przesiedlonych z Prus Wschodnich, Boński min. Oberlander oświadczył, że przesiedleńcy będą walczyli o swe „prawo” dopóki nie powrócą na dawne miejsca. Przemówienie jego było pełne oszczerstw pod adresem krajów demokracji ludowej i NRD.

Nowy manewr Dullesa na drodze odbudowy Wehrmachtu

WASZYNGTON (PAP). 14 bm. ogłoszono pismo sekretarza stanu Dullesa do członków Kongresu USA w sprawie „armii europejskiej”. „Jeśli francuskie Zgromadzenie Narodowe — czytamy w tym piśmie — nie dokona ratyfikacji układu w sprawie armii europejskiej przed feriami, wówczas należy się zwrócić do rządu francuskiego, by wraz z USA, W. Brytanią i Niemcami zach. uczestniczył we wprowadzeniu w życie układu bońskiego”.

Jak wiadomo, układ boński ma przyznać Niemcom zachodnim pozory „suwerenności” i przyspieszyć remilitaryzację Niemiec zach. Rzecznik rządu francuskiego przed tygodniem zakomunikował, że Francja nie zgodzi się na odwrócenie układu bońskiego od układu w sprawie armii europejskiej.

Dulles wyraźnie stwierdza, że proponowane przez niego porozumienie

USA, Niemiec zachodnich, W. Brytanii i Francji w sprawie realizacji układu bońskiego „stworzy możliwość zakończenia przygotowań do zorganizowania wkładu militarnego Niemiec zachodnich”. „Będzie to — czytamy dalej w piśmie Dullesa — ważnym krokiem naprzód w osiągnięciu naszych celów w Niemczech zachodnich”.

NOWY JORK (PAP). Prezydent Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej, że podróż Dullesa do Paryża spowodowana została tym, iż stosunki głównych sojuszników ze St. Zjednoczonymi budziły obawy.

Na naradzie w Ministerstwie PGR

Warto zdać ten egzamin

— Na takie warunki atmosferyczne nie byliśmy dostatecznie przygotowani — mówił ze skruchą dyrektor Centralnego Zarządu PGR Górnego i Dolnego Śląska, na cotygodniowej naradzie roboczej w Ministerstwie PGR — A co zrobiliście dotąd, żeby przebudować front robot? — Wiemien. PGR Bański ogólna sytuację zna z wcześniej dostarczonych raportów i domaga się sprzecywanich wniosków czy interwencji. W tym gorącym okresie narady i na szczeblu centralnym muszą być jak najwięcej. Jutro z rana zaraz pojedą w ruch telefony i popłyną w teren instrukcje. Już jutro tam, gdzie nastąpi potrzebna, wysłana być musi pomoc techniczna czy kadrowa.

PGR śląskie, które zazwyczaj pierwsze zaczynają zniwa — specjalnie trudne mają w tym roku warunki zboru, bo deszcze „wyłożyły” bardzo wiele zboża. Ale Wrocław rozporządza też ogromną siłą — załoga, która łatwo nie poddaje się trudnościom.

Najcieleż jest sławny wrocławskim kombajnerem. Złożyli oni wszyscy zobowiązanie, że w roku X-lecia Polski Ludowej zadani z nich nie skosi mniej kombajnerów niż 500 ha! A tymczasem od upartych deszczów ziemia rozmiękała i ciężkim Stalincem trudno poruszać się w polu. Jednemu zdarzyło się nawet, że traktory musiał go wyciągać z błotnistej mazi. Trudno jest także za kombajnem uciągnąć słomopielnik (urządzenie oszczędzające słomę i zapobiegające wysiewaniu nasion chwastów na polu). Ale kombajnerzy wrocławscy nie tracą swej bojowej postawy. Nie ujadę się kosić naokoło pola, to koszą w jedną stronę. Do maszyn doczepili podwozniki do zboża, które skonstruowały warsztaty w Łambinowicach (zanim min. PGR złożyło nadesłać rysunki ulepszonego podwoznika) i — zbierają zboże co dzień. O ile nie pada.

Postawę zalegi wielu gospodarstw charakteryzuje również decyzja poszczególnych zjednoceń, ażeby w maksymalnym stopniu wykorzystać własne suszarnie, gdyż suszenie zboża w zarezerwowanych (w całym kraju) na ten cel suszarniach PZZ, cukrowni lub krochmalniach kosztuje 5 zł od tony. A musimy przecież walczyć o obniżkę kosztów własnych i w rolnictwie.

Bez pomocy społecznej z miasta jednak PGR śląskie obejść się nie mogą. Sporo zboża trzeba będzie ciąć kosami. A za każdym kosiarzem musi pójść dwóch ludzi do „odbierania” zboża, wiązania snopów i ustawiania ich w stygi. Do zwózki i do omłotów również potrzeba sił dodatkowych. Kiedy plany trzeba zmieniać niemal co parę godzin, musi być rezerwa w ludziach.

Na pierwszy apel odezwali się zresztą zaraz załogi fabryk śląskich. Np. Opole zgłosiło już ok. 2 tys. ochotników, Staliność ok. półtora tysiąca, a Wrocław — 5 tysięcy.

HALSKA BUCZYŃSKA

SPORT ... SPORT ... SPORT ... SPORT ... SPORT

Królak, Wilczewski, czy ten trzeci?

Świeżo mamy jeszcze w pamięci niezapomniane przeżycia VII Węścigu Pokoju, w którym tak piękną rolę odegrali nasi kolarze. Wspaniała, często dramatyczna walka reprezentantów Polski z najlepszymi kolarzami europejskimi trzymała w napięciu miliony obywateli, z których wielu miało mało przedtem wspólnego ze sportem. W niedzielę, w drugim dniu Spartakiady, oczekują nas nowe emocje — wysięg indywidualny 200 km ze startem i metą na Bielcach. Zanim przejdziemy do omówienia szans kandydatów do mistrzowskiego tytułu (a takich jest sporo), wróćmy wspomnieniom do I Spartakiady.

Jest 16 września 1951 r. Ze startu w Łodzi wyruszyło 60 kolarzy. Węścig odbywa się w konkurencji indywidualnej i zespołowej. Dystans 200 km. Wyrzyna Kapiak (CWKS) przed Klubińskim (Gw.), Czystem (Kol.), Wojcikiem (CWKS) i Gabrychem (Wi.). Drużynowo nieoczekiwany sukces święci Wiokniarz, wyrzynałac przed CWKS i Gwardią.

Bohaterem Węścigu był Kapiak, który po 140 km jazdy zainicjował udaną ucieczkę i całą minutę „wlepił” pozostałej stawce. Do drużynowego sukcesu Wiokniarza przyczynili się w pierwszym rzędzie Gabrych i Świercz. Bardzo wówczas młodzi Wilczewski i Królak dzielnie trzymali się przez 120 km i jeszcze za półmetkiem byli w czołówce. Lecz nie dane im było przejechać na metę nawet w pierwszej dwudziestce. Na ulicach Sieradza Wilczewski... wpadł na psa, przewrócił się i zerwał łańcuch, a Królak... po prostu osłabł. Nie dziwnego. Tempo było bardzo silne. Pierwsze 100 km przejechała czołówka w 2 godz. 40 min., a średnia całego węścigu wynosiła 38,6 km/godz., czego nie notowały przedtem kroniki kolarskie w Polsce na dystansie 200 km.

W tym też czasie rozpoczęła się rywalizacja Królaka i Wilczewskiego (jeszcze wówczas skromna w sukcesy), chociaż obaj mieli już za sobą start w akademickich mistrzostwach świata w Berlinie, gdzie wraz z Gabrychem i Liszkiewiczem wywalczyli dla Polski drugie miejsce drużynowo na 100 km za zespołem NRD. A jak w dalszych latach kształtowała się ich rywalizacja?

Królak wcześniej niż jego rywal wszedł do czołówki. Już w 1952 r. znaleźmy go w reprezentacji narodowej V Węścigu Pokoju. Drużynowo Polacy zajmują piąte miejsce. Najlepszy z naszych kolarzy — Wojcik — jest czternasty, Klubiński — szesnasty, a Królak wyprzedził na dwudziestym drugiego Polaka. W miesiąc później w I Węścigu Pokoju Włocławka i Mazur Królak spotyka się z Wilczewskim i zawsze od tamtego czasu spotykał się z Wilczewskim. Wynik jest dla kolarza Unii mało obiecujący. Królak odnosi bowiem wielki sukces, zajmując drugie miejsce za Wojcikiem, a Wilczewski jadący... w trzeciej dziesiątce.

Okazało do rewantu nadarza się Wilczewskiemu w Węścigu dookoła Polski. Wprawdzie obaj znaleźli się ostatecznie na dość odległych miejscach, ale Wilczewski jest piętnasty, a Królak... o jedno miejsce za nim. Węścig wygrał Wojcik przed Kapiakiem i Ukiem.

Nadszedł rok 1953 — rzeć można przełomowy dla naszego kolarstwa. Do głosu coraz częściej dochodzi młodzież. Oni też byli podopiecznymi naszej drużyny narodowej w VI Węścigu Pokoju. Królak i Wilczewski, wspomagani przez Klubińskiego, zajmują drużynowo pierwsze miejsce na ziemiach Polski, oni też triumfują na etapach w Chorzowie i Warszawie. W ogólnej klasyfikacji węścigu Królak uplasował się na 8 miejscu, a Wilczewski na 10.

I znowu się spotykają. Tym razem w II Węścigu DWM. Zwyciężył Królak o 6 minut przed Łasakiem i Klubińskim, piąty był Wojcik, a Wilczewski... dwunasty. Lecz już w X Jubileuszowym Węścigu dookoła Polski triumfuje Wilczewski. Wyrzyna on zdecydowanie (o 10 minut) przed Wojcikiem, a na dalszych miejscach znaleźli się — Chwiendacz, Klubiński, Więkowski i... Królak (w 19 minut za zwycięzcą).

W VII Węścigu Pokoju obaj nasi reprezentanci pojechali wspaniale. Lecz ich sława tylko w małym stopniu zaciemnia talent Grabowskiego, upiór Chwiendacza, wytrwałość Klubińskiego i zmienność formy Hadasiaka, co do którego nigdy nie było wiadomo, kiedy będzie... pierwszy na mecie. III Węścig Dookoła Warmii i Mazur wykazał, że pozycja reprezentantów wcale nie jest... muirowana. Pewny faworyt Królak utracił nawet na pewien czas złotą koszulkę i tylko dzięki wspaniałemu finiszowi odegrał się w ogólnej klasyfikacji o... 12 sekund od Dąbkowskiego. A talent — na miarę Dąbkowskiego zaczyna być coraz więcej...

Ostatnie galopie przed Spartakiadą — mistrzostwa zrzeseń Gwardii i Unii zakończyły się zwycięstwem Grabowskiego i Hadasiaka. Kolarze CWKS — Królak, Dąbkowski, Więkowski i inni mocno się zakomplikowali i nie odkrywają swej aktualnej formy. Dochodzą nas słuchy, że jest ona wysoka. Trenuje też intensywnie Wilczewski. Walka tych dwóch najlepszych naszych kolarzy zapowiada się więc niesłychanie emocjonującą. Chociaż — kto wie, czy nie pogodzi ich ten trzeci? Tym bardziej że młodzież kolarska w czasie węścigu na szosie nie ma wcale respektu dla sławy mistrzów...

A SKOT.

Mistrz i Ligi — mistrzem Polski

Mistrzem Polski w pilce nożnej będzie w bieży roku — jak nas poinformowano w Sekcji Piłki Nożnej GKKF — mistrz I Ligi, zgodnie z regulaminem ogłoszonym na początku sezonu. Wiadomość podana przez niektóre dzienniki, iż w bieży roku tytuł mistrza Polski otrzyma zdobywca Pucharu Polski, którego półfinały i finał będzie rozegrany na II Spartakiadzie, polega na nieporozumieniu. (m)

ZSRR — Szwecja 13:3

Rozegrany w Sztokholmie mecz szachowy ZSRR — Szwecja zakończył się zwycięstwem szachistów radzieckich — 13:3.

»Bracia! Huta żyje!«

Skawina, w lipcu.

Do Skawiny jadę z Krakowa samochodem. Otrzymałem do swej wyjątkowej dyspozycji... metr kwadratowy między skrzyniami i workami w pudle ciężarówku OZR. Droga zbliża się ku Wiśle, po drugiej stronie przepływają wapienne skałki. Przegorzały i dalekie błyski słońca na kopule lasztoru bieląskiego. Mijamy ubogie przedmieście. Ulica rozkopana — do tarci tutaj wodociąg.

I nagle oszalała mnie zapach kwitnących lip, bliski, mocny, bijący z obu stron drogi, która przedziela się między stromymi pagórkami. Jest to jakaś okrutna trasa, bo główną szosę wzięto do gruntownej przebudowy. Samochód kluczy wśród chat: kwiecie za plotem, dzieci w pasiastych trykotkach i gospodynki z pedzlem w ręku. Maluje na niebiesko ściany swego domu. Droga zamienia się w coś pośredniego między dnem wyschłej rzeki a śladem pancernej ofensywy. Walimy zresztą jak czołg po karkołomnych zjazdach, tak długich, że częściej niż warok silnika słychać grzyszy w skrzynie biegów.

W samej Skawinie znów objazd. Brukarze wykładają główne ulice szarymi, granitowymi kostkami. Mieszkańcy miasteczka omijają robotników z mimowolnym szacunkiem: Skawina po raz pierwszy w swej historii będzie zabrukowana gładką kostką. Potem, już w obrębie huty aluminium, łatwo zrozumieć, skąd ten porządkowy wigor. Tereny niedawno wybudowanej huty cięszą oko wyjątkową czystością i porządkiem, trzeba więc i Skawinę do tego dostosować.

W świetlicy zakładów przemysłu spożywczego, gdzie wydławujemy piwo, oglądam pomyślowo witraże z kolorowego szkła, obrazujące pracę robotników i chłopów. A witraże mają szczególną właściwość: widać przez

(Od naszego specjalnego wysłannika)

„Fantasteria” z 1937 r.

„Brak własnego aluminium podcina skrzydła naszemu przemysłowi samochodowemu i lotniczemu — pisał przed wojną p. H. G. w tygodniku „Powstańcie Wielkopolscy” (z dn. 15.XI. 1937 r.) — Jesteśmy zdani na łaskę zagranicznych dostawców tego metalu. A więc masowy napływ samochodów do Polski — poza ramami utopijnej własnej produkcji — jest możliwy jedynie z Ameryki i to z naszej Polonii Zagranicznej. Nie jest to żadna fantasteria, jeżeli stwierdzamy fakt, iż w Stanach Zjednoczonych nie ma rodziny polskiej, nie posiadającej choćby jednego zbytniego samochodu osobowego. Zamiast rzucić tysiące samochodów Polonii Amerykańskiej na szmelc za 5 dolarów od sztuki — czy nie można by zezwolić na import tego „szmelcu” do Polski bez obciążenia cłem? Zdać się, że odezwa do Polonii Amerykańskiej idąca w tym kierunku, by nadsyłano zza Oceanu wzywane samochody dla krewiaków w Polsce przyniosłaby nadzwyczajne rezultaty, które by spowodowały, że motoryzacja ruszyłaby od razu z miejsca”.

Komentarzy żadnych tu nie dodam. Bo i po co? Zanotuję tylko z kronikarskiego obowiązku, że był to wyśmienity, zawarty w teście archiwalnego pewnego instytutu naukowego. Na teście, założonej w r. 1933, widniał napis: „Problem produkcji glinu w Polsce”. Tak. Właśnie taki napis!

Wskazówka na „40”

Wysoki komin dymi. A przecież przed dwoma miesiącami dyr. Pałac zapewniał mnie, że komin przeznaczony jest tylko do wentylacji. Żółtawy dym przesłania co chwila czerwoną chorągiewkę, szamocącą się na samym szczycie. Intrzygują dwa pytania: co to za dym i kto zawiesił tak wysoko czerwoną chorągiewkę?

W długiej hali produkcyjnej, gęsto rozjaśnionej oknami, spaceruję kilku ludzi. Od czasu do czasu spoglądają na wolantierze. Patrzę: wskazówka wszędzie zahaczała o liczbę 40. Wanny elektrolityczne są pod prądem, energia o natężeniu od 600 do 5.000 amperów kłębi się w anodach i prąży je niemiłosiernie, wywołując żółty, gryzący dym. Nazywa się to „spekaniem anod”. Za kilkanaście dni wanny wypelnione tlenkiem glinu, zaczęły wytwarzać aluminium. Ale nie zabylaś one srebrzystym metalem, gdyż produkt elektrolizy wciągają bezpośrednio do zbiorników ssące urządzenia próżniowe.

Spacerowicze w hali produkcyjnej działają bardziej mądrze niż mieszkańcy. Tak będzie już i po uruchomieniu huty. Wstępując się w tajemniczą ciszę, opowiedziałem z głupia frant o inżynierze z wrocławskiego Pafawagu, który tak przywykł do hałasu kuźni, że w domu nie mógł zasnąć, jeśli nie włączył odkurzacza.

Główny inżynier Skawiny, Marek Brafran — chłopisko potężnie zbudowane — roześmiał się grzmiąco:

— Wy, dzielnikarze, polećcie na a-negoty. Wam potrzebne są wciąż ja-

kies nadzwyczajne wrażenia słuchowe, wzrokowe i węchowe. A u nas cisza i spokój. Nie ma o czym pisać. Nie ma o kim opowiadać anegdotek...

Miniełm spacerowicza w granatowym płaszczu: starszy człowiek o czole, przepołowionym opalenizną, jak to zwykle bywa u rolników, noszących kaszkiety prawie na nosie. Wyjął z kieszeni wielki, poczerwiał zegarek. Spojrzył na wolantierze; poruszył wargami; klasnęła otwierana koperta zegarka. Wewnątrz leżał skrawek papieru, zapisany liczbami, podobny do szkolnej „ściągaczki”. Na twarzy robotnika dostrzegłem takie samo napięcie, jakie dręczy dzieci, które dopiero wczoraj nauczyły się tabliczki mnożenia, a dziś ją powtarzają. Robotnik pomyślał i zatrzasnął kopertę. Poszedł dalej.

Później dowiedziałem się, że był to prosty, wiejski ślusarz, wychowanek kursu dla hutników aluminium, prowadzonego w Skawinie przez inż. Głowackiego.

Wypytywałem także, kto zawiesił czerwoną flagę na kominie. Nikt mi tego nie umiał powiedzieć. Nikt nie zauważył. Z chłopską logiką tłumaczono mi:

— Jednego dnia jej nie było, a drugiego już była.

— Jak to? — dziwiłem się.

— A po tak. Jak jest, to widać trzeba. Ktoś poszedł, a kto, to mi nie wiadomo. Niech sobie wisi. Widać — znaczy się — że fabryka już gotowa. Z daleka widać.

I tak się stało, że nikt nie zauważył nawet, jak nad Skawiną i jej okolicami załopotała czerwona flaga.

Ciekawość debiutantów

Gdy dnia 2 lipca włączono prąd na wanny elektrolityczne, główny

»Abotomoizm« pomidorowy

Trudno odpowiedzieć — czy wieś lubi czy nie lubi zupy pomidorowej? 81 proc. sklepów wiejskich — jak się okazało — nie sprzedaje bowiem w ogóle pasty pomidorowej. Jakże zatem chłop ma lubić albo nie lubić skoro są w GS sprzedawcy, którzy nie widzieli jeszcze w ogóle na swoich półkach pasty, nie wiedząc co to za towar.

Hurt wiejski — Centrala Rolnicza z uporem godnym lepszej sprawy stroni od pomidorów. Choć tam, gdzie pomidorowa pasta się pojawia, szybko zostaje sprzedana i chłopci sprowadzają ją z miast jako wielki rarytas.

Chłop jadłby dobrą i taną zupę pomidorową — cały kilogram pasty kosztuje 12 zł, ale... oddajemy glosy C.Z. Przemysłu Warszawskiego.

W grudniu ubiegłego roku dla 39 tysięcy sklepów spożywczych gminnych na terenie kraju CR kupiła... 100 kilo pasty pomidorowej — czwóć deka średnio na sklep. W lutym 400 kilo — jedno deka przeciętnie na sklep.

Dopiero w marcu pod naciskiem Min. Handlu Wewnętrznych hurt wiejski zrobił pierwszy większy zakup pasty — 17 ton, a w kwietniu 34. Ale cóż znaczą

projektant huty, radziecki inżynier Chłopkin krzyknął: „Bracia! Huta żyje!” Nasi robotnicy stali w milczeniu, jakby oniemiałymi własnym dziełem: w potężnych korpusach waleń zaczęło się coś dziać, coś niepojętego, czego jedynym widomym objawem było drganie strzałki na wolantierze. Od tej chwili tworzył się cud nowoczesnej techniki. Splotami aluminium szyn mknęła niewidzialna energia, tak silna, a jednocześnie tak słaba, że można bez obawy dotknąć odsłoniętych przewodów. Stery worków z tlenkiem glinu, przeszkadzające dotychczas montażystom, nabierają nowego znaczenia: stają się jak mąka z której uczyniony będzie chleb. Ludzi zre ciekawość: jak też wyglądał będzie polski aluminium. Czy tak zwyczajnie, jak lyki i garki? Nie, ono będzie inne, musi być inne, bo przecież niesie w sobie nasz trud i naszą nadzieję! Chemicy stwierdzają: „99,6 proc. czystego Al”, a my w jego srebrzystej powłoczce zobaczmy tyle minionej drogi, święty i wieczory, zwiastenia i radości — cztery lata wielkiej pracy.

Na projekt i wykonanie huty złożyła się myśl 23 inżynierów polskich i radzieckich. Większość Polaków debiutowała w tej dziedzinie, a jednak budowę Skawiny specjalizacji z Min. Hutnictwa zaliczają do najbardziej udanych, najszybciej zrealizowanych inwestycji. Zastosowano wszystkie nowoczesne urządzenia budowlane, ślizgowe i przesuwanie szalowania, elektryczne spawanie metali kolorowych oraz całkowicie zautomatyzowaną stację prostowników. Wykonawcami byli ludzie nieuczeni, których uczono podczas pracy, gdy nie wolno już się mylić. I nie mylił się. Czyż naprawdę nic z tego nie pozostało w polskim aluminium? Zobaczymy za niewiele dni.

JERZY KASPRZYCKI

W 50-lecie śmierci

Antoni Czechow

ANTONI CZECHOW, jeden z największych pisarzy literatury rosyjskiej i światowej, urodził się w 1860 r. w Taganrogu, za czasów pańszczyznianych, w rodzinie chłopca, który później dorobił się małego sklepu. Ojciec pisarza zbankrutował, później musiał uciekać przed wierzycielami do Moskwy, gdzie osiadł z rodziną, pracując w charakterze subiekta u bogatego kupca.

Szesnaścieletni Antoni został sam w Taganrogu, żeby ukończyć gimnazjum. Utrzymywał siebie i nawet trochę pomagał rodzicom, a przy tym wszystkim znajdował jeszcze czas na czytanie dobrych książek. Po trzech latach wolnego i samodzielnego życia, przyjechał w 1879 r. do Moskwy z pewnym doświadczeniem życiowym i z postępowym poglądem na świat.

W Moskwie wstąpił na wydział medycyny Uniwersytetu. Jednocześnie od roku 1880 zaczął drukować w różnych piśmiech humorystycznych wesołe opowiadanka przeważnie pod pseudonimem Antosza Czechonte.

Początek pracy pisarskiej Czechowa przypada na jeden z najcięższych okresów historii narodu rosyjskiego. Lata osiemdziesiąte otrzymały miano „epoki bezdroża”, społeczeństwo bo wiem, pod okrutnym uciskiem reakcyjnego rządu Aleksandra III, straciło wówczas wiarę w przyszłość i siły do walki. Reakcja święciła triumfy, rząd stosował represje polityczne, bezwzględna cenzura i wprowadzał ustawodawstwo, ograniczające coraz bardziej wolność obywateli.

W głębokim podziemiu rozdzielił się dopiero ruch marksistowski. Na powierzchni życia społecznego utrzymały się zaś tylko te kierunki polityczne, które przystosowały się do wyzwoleń reżimu, między innymi — liberalowie i pogrobownicy narodnictwa, ruch niedyś rewolucyjny.

W TAKIEJ to dławiącej atmosferze wystąpił na arenie literackiej młody Czechow. Nic też dziwnego, że jego beztroski humor prędko się wyczerpał. Widział, że nonsens życia ówczesnego są nie tyle śmieszne, ile smutne, a nawet groźne, widział niemożliwość i ohydę całego ustroju, opartego na krzywdzie społecznej.

Już w połowie lat 80-tych Czechow tworzył arcydzieła satyry politycznej „Kameleon” i „Kapral Prizybajew”, w których wymyślał służbom carskim. Jeden dzień doświadczenia władzy bez skrępowania zmienia wielokrotnie swoje poglądy, drugi wszędzie wiesz „rozruchy”, wtrąca się do prywatnych spraw i tęp wszelki przejaw naturalnych uczuć ludzkich.

Obok satyrycznych utworów powstała opowiadania głęboko tragiczne, ukazujące beznadziejny smutek i biedę, nieodłączną od życia chłopów, rzemieślników, drobnych urzędników itd. Powstają „Zaryzota”, „Strzelec”, „Wanka”, „Marzaniec” i inne, w których Czechow z coraz większą przenikliwością i siłą oddawał ponurą rzeczywistość „czasów bezdroża”.

Będąc znanym już pisarzem i utrzymującym się z pióra, nie porzuca Czechow medycyny. Leczy bezpłatnie chłopów, organizuje punkty lekarskie na wsi, walczy z epidemią cholery w roku 1892. Praca lekarska wzbogaca jego doświadczenie społeczne, pogłębia jego rozumienie świata i ludzi. W jego dziełach wrażliwość wielkiego artysty łączy się ze ścisłym, materialistycznym umysłem naukowca.

Opisując Inteligencję, nie związaną z podziemnym ruchem rewolucyjnym, Czechow pokazuje najrozmaitszych jej przedstawicieli.

Najważniejszą jednak, i to z dużą dozą współczucia, przyglądał się pisarz tym najuczciwszym i najlepszym spośród inteligencji, którzy nie mogli

pogodzić się z koszmarną rzeczywistością swojego czasu, rozumieli całą groźbę sytuacji, w jakiej znalazł się naród, lecz nie umieli znaleźć z niej wyjścia, nie mieli siły do walki. Pokazywał, jak cała ich energia po prostu wyraża się tylko w beznadziejnych skargach na los i w mglistych marzeniach o lepszej, szczęśliwszej epoce, która nastąpi może za 200—300 lat. Tymczasem, w życiu codziennym ludzie ci, wcześniej lub później, ulegali powszechnemu opanowaniu i drobno-mieszczańskim nawykom, coraz rzadziej budząc się ze śpiączki i uświadamiając sobie swoją klęskę moralną. Najpełniej pokazał to w swoich dramatach, a zwłaszcza w dobrze znanych polskiemu widzowi sztukach: „Trzy siostry”, „Wujaszek Wania” czy „Wiśniowy sad”.

Czechow nie był pisarzem „apolitycznym” — jak tego chciała krytyka burżuazyjna. Nie należał do żadnej z partii legalnych, bo żadna z nich, jego zdaniem, nie prowadziła rzeczywistej walki z caratem, ale jego twórczość była walką z ustrojem ucisku. Potępiał go, ukazując biedę i poniżenie ludu, egoizm i tępotę młodych, upodlenie tych, co poddają się siłom wstecznictwa, moralną klęskę tych, nawet najuczciwszych, co bierze niegodą się z krzywdą społeczną. Ukazywał to, zmuszał czytelnika do krytycznego myślenia, budził wstręt do formulek, usypiających sumienie obywatelskie i kazał tęsknić do lepszego, sprawiedliwszego życia.

Pisarstwo łączył prawie do ostatnich lat z działalnością lekarza-społecznika. Zmudna, wytężona praca wypełniała jego dni, a niekiedy i noce, ona to doprowadziła pisarza około trzydziestki do gruźlicy, która przedwcześnie przerwała jego życie w wieku 44 lat.

Umarł 15 lipca 1904 r., u progu pierwszej rewolucji rosyjskiej, nie doczekawszy tego, co w ostatnich latach przeżywał i czego pragnął: wielkiej bitwy między ludem a caratem, która była, jak powiedział Lenin, „próbą generalną” Października.

Gorki, jeden z bardzo nielicznych współczesnych Czechowowi, którzy rozumieli znaczenie jego twórczości, powiedział:

— „Obok całego tego brudnego, szarego tłumy beznadziejnych ludzi przeszedł wielkiej miary, mądry, wnikliwy człowiek, popatrzył na tych nudnych mieszkańców swojej ojczyzny i ze smutnym uśmiechem, tonem łagodnego, lecz przerażającego wyrzutu, z wyrazem beznadziejnej udręki, piękny i szczerzy głosem powiedział:

— Marnie żyjecie, panowie!”

JAKO humorysta i dramaturg, Czechow od dawna znany jest i ceniony w Polsce. Szczególnie pieczołowicie zajęli się rozpoznaniem twórczości Czechowa wydawnictwa i teatry Polskiej Ludowej. W ostatnich latach ukazał się dwutomowy wybór dzieł Czechowa w przekładach najwybitniejszych polskich pisarzy — Marii Dąbrowskiej, Jarosława Iwaszkiewicza oraz tłumacza — Jerzego Wyszczmierskiego.

Cenną pozycję stanowi dwutomowe pełne wydanie utworów scenicznych Czechowa w przekładzie Artura Sandaera. W roku bieżącym ukazuje się pierwszy tom jedenastotomowego wydania „Dzieł wszystkich” Czechowa. W pracy nad tym pomnikowym wydaniem uczestniczą najwybitniejsi polscy tłumacze.

Piękna sztuka Czechowa i dziś jest żywa i porywająca.

NATALIA MODZELEWSKA



Straszne rzeczy

W Los Angeles ogłoszono stan wyjątkowy. Do miasta przybywają coraz to nowe oddziały wojskowe. Wokół miasta rzyją okopy. Najcenniejszą dzielnicę Los Angeles, filmowe miasto Hollywood charakteryzowały przy użyciu 100.000 ton rozżarzonego żelaza firmy Max Factor zamaskowali tak doskonale, że wygląda jak zwykłe pastwisko. Hollywood grozi straszne niebezpieczeństwo komunistyczne...

Tak brzmiałyby zapewne wiadomości prasy amerykańskiej, gdyby w Waszyngtonie nie nie czuwał Departament Stanu i — FBI. Obywateli Stanów Zjednoczonych, moźcie jednak spać spokojnie! Władze dzielą się władzą bronią. Was przed strasznym niebezpieczeństwem. Tym straszniejszym, że podstępnie przybrany we wdzięku kandydat na konkurs piękności na Long Beach, na którym ma nastąpić wybór najpiękniejszej kobiety świata, „Miss Universum”, na rok będzie...

Władze odkryły, że „Miss Grecja”, 22-letnia panna Diana, narysowała kiedyś winiety do pisma, które było — strach wymówić to słowo — „postępowym niebezpieczeństwem”. Tym straszniejszym, że podstępnie przybrany we wdzięku kandydat na konkurs piękności na Long Beach, na którym ma nastąpić wybór najpiękniejszej kobiety świata, „Miss Universum”, na rok będzie...

Straszne rzeczy!

JERZY PUTRAMENT

Trzy powroty

Mołodeczne zniszczone prawie zupełnie. Jedną półwiejską uliczką i domki oficerskie koło kościoła — a poza tym to samo co w Krasnem: piece, kominy i popiół. Jakaś kobieta stoi przy dużym wiejskim piecu i z tragiczną rzeczywistością odprawia misterium ogniska domowego: gotuje strawę, otoczona kilkorgiem dzieci.

W Mołodecznie nie było walki. Owszem, gdzieś tam strzelano, atakowano, niszczone. A tutaj jakiś pluton tych samych, z cofniętymi podbródkami biegających od domu do domu, wytknął płonące benzyną zagwie pod drzwi i biegł dalej. Nawet kościół tu padł ofiarą ich zamierzonej, planowej roboty.

Dalej śladów walki jest mniej. Zepchnięci z głównego szlaku, zniszczeni w dziesięciu bitwach, potrafili już tylko uciekać. Wsie są całe, całe są tory i nawet mosty kolejowe. Nawołują się lokomotywy, długie różnobarwne brudoczerwonych platform suną na zachód. W niebie fukają koziołki wyciąg „Jaki”.

Jeszcze wzgórze, jeszcze gromada lasów. Coraz bliższe jest miasto. Smorgonie są znowu spalone. Te same Smorgonie, w których nie odbudowano jeszcze ruin 1916 roku. Na skrzyżowaniu dróg za nimi widzieliśmy po raz pierwszy wczoraj chłepczyń jeszcze i rozkazujący, dziś zaś tylko rzeczony drogowskazi: „Na Wilno i Königsberg”.

Osłana ukryła się przed wojną. Mate domki są całe. Z okien, poprzez bujne pelargonie wyglądają twarze kobiet.

Ostatnie kilometry są najdłuższe Kolumny samochodów wolno poruszają się, prawie niewidzialne od kurzu

Chocim wypatrzymy na horyzoncie znajomych miejskich sylwetek. Ale tutaj ziemia zadrżniała chowa miasto przed oczami wracających aż do ostatniej chwili. Tylko łagodnie pojalowane wzgórze z żółtągą już żytem, tylko dalekie sosnowe lasy.

Az nagle całe jest przed oczami! I wydaje się całe! Sylwetki znajomych kościołów, dalekie perspektywy ulic, góra Zamkowa! Z daleka wszystko jak dawniej.

Ale z bliska... U wjazdu zastępy jeden przy drugim czołgi, działa pancerne, transportery. Co chwila trzeba by wymijać, jak na złość powtarzają na sam środek ulicy.

Dokoła zaś, na prawo i na lewo — głiszczka!

Tak pisałem w 44 roku. Byłem pierwszy, który tę drogę odbył, stąd tyle szczegółów: że to rozbite, tamto całe. Trzeba było przecież poinformować tych, którzy z owych stron pochodzili.

Zaczaję tę podróż w Mińsku na okazyjnej ciężarówce. Musiałem jednak dopędzić naszego Willysa, który wioził resztę delegacji. Dlatego też, siedząc na gorze ciężarówki, cały czas szukałem białoczerwonej chorągiewki wśród innych maszyn.

I przecież w tym potoku znalazłem Sorokę-Wiśniowieckiego i Mikulę. Śmignął ich Willyś przed nami, ledwo dostrzegłem chorągiewkę. Zaczaję wrzeszczeć, machać rękami. Do dziś dnia nie rozumiem, jak mogli mnie usłyszeć w tym szosowym rozgardiaszu.

Mikulko musiał się posunąć aby zrobić mi miejsce. Był też bardzo zdenerwowany: zostawił w Wilnie żonę. Tylko szef nasz, dość nieoczekiwanie łączący w swym naz-

wisku bohatera „Potopu” z bohaterem „Ogniem i Mieczem” zachowywał swoją nieczym nie poruszoną pogodę.

DRUGI POWRÓT
Miniełm przedmieście, najbardziej spalone, najbardziej zatłoczone rozbitym wojennym zelaństwem. Tu się Niemcy bronili bardzo zawzięcie. Srodek miasta też uciepiał, nie brak i tutaj wypalonych kamienic, szyb rozbitych, podruzgotanych drzew, ale większość budynków ocalała i poruszając się można dosyć łatwo.

Gdzie jesteśmy? Oczywiście, pierwszeństwo ma Mikulko — żona! Za jeżdżącymi na obrzmy plac Łukalski, stajemy koło paru starych drzew, Mikulko złazi, ciężko idzie, zegnając nas lekliwym uśmiechem.

Czekam, nie mniej zdenerwowany od niego. Niedługo czekam, najwyżej czwóć papierosa. Mikulko wraca, szary na twarzy, macha ręką: Nie ma! Wyjechał!

Odtąd zaczyna się dziwaczna bieganina tym „Willysem” po mieście. To ja, to Mikulko przypominamy sobie kolejne adresy najpierw krewnych, potem przyjaciół. Mówimy szefowi — prosto, na prawo, jeszcze raz na prawo. Samochód staje czasem przed ruiną, częściej przed całym domem. Wtedy idziemy — to on, to ja. Nie ma, nikogo! Wyjechał! Do Warszawy — najczęstszą mówią sąsiedzi, oglądając nas podejrzliwie.

Po jakimś czasie wyzperowało się liście przyjaciół. Przypominamy sobie nie bez trudu kolegów, znajomych. Szofer zaczyna lekko sarkać — od paru godzin miotamy się po mieście bez żadnego skutku. Tylko nasz dzielny Soroko ciągle pogodnie się uśmiecha i nie mówi ni słowa.

Skrećmy na boczne uliczki. Jeszcze raz zahaczamy o wielką ulicę koło Łukiszek.

I wtedy wrzescie pada okrzyk z chodnika: Jerzy!

KTO PRZEŻYŁ?
Przyciskam go do serca. Jest to Paweł B., jeden właśnie z towarzyszy

młodości, która tak daleka się okazała. Małe było Wilno, zwłaszcza nasze, studenckie, inteligencje. Wystarczyło jednego przyjaciela, jednej nicy wiążącej z przeszłości, aby rozplatać cały kłębek niejasności, niewiadomości.

Wieczorem słuchamy opowieści Pawła B. Potwierdza słuchy o rozstrzelaniu przez Niemców Henryka Dembińskiego. Ten, który był twórcą i duszą niepowtarzalnego zjawiska „grupy wileńskiej”, zginął w pierwszych tygodniach okupacji. Okazał się zbyt nieostry, nie uciekł dalej od swego miejsca pracy niż o jakieś dwadzieścia — trzydzieści kilometrów. Za mało tego się okazało, żeby się ukryć przed judaszami.

Słuchy o tym nas już doszły, ale jak boleśnie przekonać się, że były prawdziwe.

Paweł B. nie skąpi nam innych wieści, nieznanymi i niezmiennie ponurymi.

W pierwszych dniach czerwca, więc przed pięciu tygodniami Niemcy przeprowadzili wielką obławę na mieście, celując przede wszystkim w postępowe i lewicowe organizacje. M. in. został rozgromiony tujejszy Związek Patriotów Polskich, świadomie nawiązujący do naszej centrali w ZSRR, do naszej armii w Związku Radzieckim.

Przewódca wileńskiego ZPP, Kazimierz Namysłowski, z pochodzenia krakowianin i jego żona, moja koleżanka z polonistyką, Maria (Mucha) Żeromska zostali aresztowani.

Los nie szczęśliwy w ostatnich latach tej parze ciężkich, dramatycznych przeżyć. Żeromska, po uwięzieniu jej wyroku w naszym procesie z grudnia r. 1937, wyjechała do Krakowa, aby pracować naukowo. Poznała tam Namysłowskiego, który właśnie porzucił „Legion Młodych” i montował grupę lewicowej inteligencji o podobnym do naszej charakterze. We wrześniu 1939 r. byli

oni już jako małżeństwo w Warszawie. Mucha była w ostatnich dniach ciąży. Mimo to zdecydowała się uciekać na piechotę do Wilna. Mniej więcej w połowie drogi, więc po 200 kilometrach marszu znaleźli się w jakiejś wsi, gdy Mucha zaczęła rodzić. Wiesz była właśnie bombardowana. Cała ludność uciekała.

Namysłowski sam musiał przyjmować dziecko, w parę dni później Mucha wstała i zrobiła na piechotę dalsze dwieście kilometrów.

Podczas okupacji hitlerowskiej oboje byli w Wilnie i oboje wpadli. Paweł B. nie zna szczegółów. Prawdopodobnie u Niemców był bałagan, nie wiedzieli, kogo przylać, dość, że oboje zostali wypuszczeni. I zamiast, żeby wyjechać z Wilna, gdzie ich znano tak powszechnie — zostali, zaczęli prowadzić wielką robotę konspiracyjną.

Dopiero później dowiemy się najstraszniejszych rzeczy o ich aresztowaniu: wydal ich młody człowiek, który po naszym pocięciu zaczął się kręcić koło resztek grupy. Był to prowokator, który pod okupacją pracował na rzecz wileńskiej, najbardziej reakcyjnej AK i na rzecz gestapo jednocześnie.

Namysłowski, aresztowany, powiesił się w celi. Muchę wysłano do obozu — najpierw pod Kownem, potem do straszego Stuthofu pod Gdańskiem. W kilka miesięcy później dowiemy się, że zmarła tam na tyfus.

Ow młody prowokator nie poprzestął na tamtej parze, na przywodach, świadomości, zdecydowanych, aktywnych. Spyał kogo się dało. I okazał się nie tylko prowokatorem, okazał się także katem.

W grupie naszej był Władysław Borysewicz, trochę dziwak, trochę kaleka, chory na serce, krótkowidz, niedoradza. Wielka osobowość Dembińskiego urzekła go całkowicie. W czasach „Poprostu” prowadził Borysewicz księgowość pisma i z tego ty-

tułu zasiadał na ławie oskarżonych, uwięzionym zresztą razem z Żeromską. Podczas okupacji został dozorcą jakiegoś domu i ożenił się. Był co się zowie człowiekiem gołębięgo serca, człowiekiem, który nie potrafiłby krzywdy uczynić najgorszemu swemu wrogowi.

Prowokator spotkał Borysewicza na ulicy. Tamten się ucieczył: świadek naszej zabawnej i niebrzydkiej młodości! Prowokator zabrał Borysewicza, razem z paru opryskami zaciągnął do swojej meliny i tam, żeby zmusić tamtego do zeznań, do „spyania”, zaczął go po prostu katować. Borysewicz nikogo nie zasyłał i skończył pod torturami.

Jego żona i Hanečka J., poszły do obozu razem z Muchą Żeromską. Udało im się: w marcu następnego roku wrócić do Warszawy, straszliwie zbiedzone po tyfusie, ale przecież żywe. Przywiozła wieść o śmierci Muchy.

Spotkaliśmy Pawła B. naprzeciw domu, w którym mieszkał jeden z najbliższych moich przyjaciół uniwersyteckich, Stefan Zagórski, zwany „Sloniem”. Jego ojciec, znany adwokat wileński, Ignacy Zagórski, dawny członek SDKPiL, należał do najbardziej postępowego odłamu miejscowej inteligencji i choć ze względu na wiek nie brał żywego udziału w życiu politycznym, nigdy nie omieszkiał demonstrować swoich politycznych sympatii. Był jednym z tych, którzy do końca popierali nasze „Poprostu”.

Chcę zająć do niego, ale Paweł mnie zatrzymuje: mecenasa zabił Niemcy, „Sloni” w obozie, podobno w „Dorze”. Pierwszy raz wtedy usłyszałem te nazwy. Niestety, Paweł był dobrze poinformowany. „Sloni” był w „Dorze” i z niej nie wrócił.

Zegnany się z Pawłem, Ponura będzie ta pierwsza noc po powrocie.

Ale zanim skończy się ten dzień, przeżyjemy jeszcze jedną scenę, krótką, bez żadnych następstw, ale...

(D. c. n.)

Naszym zdaniem

Nie z za biurka
lecz w terenie

Jak już informowaliśmy przy końcu sierpnia i w początkach września br. w 8 powiatach woj. olsztyńskiego otwarte zostaną powiatowe wystawy rolnicze obrazujące dorobek wsi olsztyńskiej: POM, PGR, spółdzielni produkcyjnych i chłopów indywidualnych. Głównym celem wystaw jest pokazanie korzyści płynących z pracy mechanicznej, zbliżenie wsi do nowoczesnych metod uprawowych gleby oraz hodowli bydła. Ale wzięcie udziału, to nie tylko dostarczenie na wystawy okazów hodowlanych czy plansz, to walka o jak najlepsze wyniki gospodarcze, to systematycznie prowadzone współzawodnictwo.

Dotychczas jednak nie przebiega ono zadowalająco, bowiem w całym województwie do współzawodnictwa wystawowego włączyło się zaledwie 1.760 chłopów. Na ogólną liczbę blisko 500 spółdzielni produkcyjnych współzawodniczy zaledwie 92. Poza powiatem działdowskim i kętrzyńskim w pozostałych 6 nie widać prac przygotowawczych, bowiem tylko część uczestników do wystaw współzawodniczy ze sobą.

W pow. lidzbarskim i istniejących dwóch POM żaden nie przygotowuje się do wystawy mimo, że zaplanowano dla nich stoiska. Spośród 50 tylko jedna gromada współzawodniczy o udział w wystawie. Podobnie dzieje się w Szczytnie, gdzie ani POM ani PGR nie walczą o to, by pokazać swój dorobek na wystawie.

Oczywista, że za ten stan rzeczy winę ponoszą powiatowe rady narodowe, które nie zmobilizowały do współzawodnictwa zarówno gromad jak i spółdzielni produkcyjnych, PGR i POM.

Przykład idzie z góry — mówi przy słowie. I rzeczywiście tak się dzieje, bo wystawami za mało żyje wydział rolnictwa prez. Woj. R. N. Świądczy o tym chociażby fakt, że w wydziale rolnym nie wiedzą co się dzieje w terenie, jak dalece posunęli się prace przygotowawcze do wystaw itd.

Do chwili otwarcia wystaw rolniczych pozostało już niewiele czasu. Trzeba więc szybko nadrobić zaniebawienia i nie z za biurka, ale w terenie mobilizować do uczestnictwa.

St. M.

Ożywiona działalność
zespołu artystycznego PSS

W ostatnim czasie żywą działalność przejawia amatorski zespół artystyczny przy PSS w Olsztynie. Dzięki staranności rady zakładowej spółdzielnia spożywców posiada piękną świetlicę ze sceną. Na uroczystej akademii w dniu spółdzielczości zespół wystawił sztukę „Wczoraj i przedwczoraj”. Życzymy całemu zespołowi dalszych sukcesów. (j)

• DZIEŃ OLSZTYNA •

ZARZĄD Woj. Związku Spółdzielni Inwalidów w Olsztynie organizuje 19 bm. o godz. 10 w świetlicy prez. MRN (ratusz I piętro) I wojewódzki zjazd spółdzielni inwalidów.

ABY umożliwić miłośnikom sportu oglądanie gryzki II centralnej spartakiady sportowej WKFF wraz z WRZZ organizuje 25 bm. wyścigie do Warszawy. Koszt wyjazdu dla posiadających miśkę 33 proc. wyniesie 85 zł. dla posiadających 50 proc. — 70 zł. Prócz oglądania gryzki spartakiady przewidziane jest zwiedzanie Warszawy. Zgłoszenia przyjmowane są w Olsztynie do 19 bm.

W **UB. ŚRODĘ** w świetlicy OPZB odbyła się narada, na której podpisano umowę między dyrekcją a zarządem robotniczą o długofalowe współzawodnictwo. Podjęto również wiele cennych zobowiązań.

W **SALI WDK** odbył się siódmy ogólnopolski zjazd delegatów stowarzyszenia naukowców inżynierów i techników. Na obrady przybyło ok. 400 delegatów z całego kraju.

ZAŁOGI zakładów mechanicznych przy ul. Partyzantów i budowy chłodziwziętych dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej warty produkcyjne.

JUZ 3 kwartały czeka ob. Szerszeniewski na dwuogniskowe okulary, które zamówił na podstawie recepty Nr 840 w sklepie im. Komuny Paryskiej przy ul. Marchlewskiego. Wiemy o tym, że okulary tego rodzaju są towarem trudnym do zdobycia, ale

COIGDZIE?

W Olsztynie
Teatr im. Jaracza — „Panna Malczewska”, godz. 20
Czerwony Kapturek — „Janek nie pniek”, godz. 17

KINA
Polonia — „Las”, godz. 17 i 19.30
Odrodzenie — „Gdzieś w Europie”, godzina 17.30 i 20
Awangarda — „Pod tureckim jarzmem”, godz. 17 i 19.30
Letnie — „Nędzniczy” I seria, początek o zmierzchu.

Apteka dyżurna — Społeczna nr 2, Stare Miasto 2
Pog. Rat. — ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22-22
Straż Pożarna — tel. 08

Druk. RSW „PRASA” Marszałkowska 3/5 5-B-14343

Nowa wyższa uczelnia w Olsztynie

Już w październiku zostanie otwarte
dwuletnie studium nauczycielskie

(1) Możemy podzielić się z naszymi Czytelnikami wiadomością o postanowionym przez władze centralne kreowaniu w październiku br. nowego wyższego zakładu naukowego na terenie naszego miasta. Będzie nim dwuletnie Studium Nauczycielskie o dwu na razie wydziałach — filologii polskiej i matematyczno-fizycznym. W latach następnych przewiduje się uruchomienie trzeciego wydziału — biologii i geografii.

Wyższa szkoła pedagogiczna stanowi cenny nabytek dla naszego województwa, które liczy obecnie 3.500 nauczycieli szkół podstawowych — t. zw. kwalifikowanych z wykształceniem licealnym i wciąż jeszcze spory odsetek sił niewykwalifikowanych. Ma ona w ciągu lat najbliższych podnieść poziom fachowy i ideologiczny naszego nauczycielstwa, dostarczając szkolnictwu nowych kadr o znacznie wyższych kwalifikacjach zawodowych.

By ocenić znaczenie tego faktu, trzeba mieć na uwadze, że Min. Oświaty uruchamia w tym roku poza Olsztynem cztery analogiczne studia, a w najbliższych latach projektuje założenie identycznych zakładów naukowych w pozostałych województwach. Ow rozwój wyższego szkolnictwa pedagogicznego w

skali państwowej jest ważny i dla naszego regionu, gdyż organizowane obecnie szkoły tego typu obsługiwać będą szkolnictwo podstawowe całej Polski, przygotowując dla niego nauczycieli klas V, VI, i VII-ych.

W pierwszym roku istnienia studium nauczycielskiego w Olsztynie będzie ono przyjmować kandydatów bez egzaminów wstępnych z 14 województw ze szczególnym uprzywilejowaniem olsztyńskiego i białostockiego. Siedziba studium mieścić się będzie na razie w gmachu liceum pedagogicznego przy ul. Stalingradzkiej 10. W przyszłości przejmie ono zapewne gmach szkolny przy al. Niepodległości, zajmowany obecnie przez państwową szkołę pielęgniarstwa, która w międzyczasie zobędzie się na własny budynek szkolny. Położony przy tejże alei internat,

przeznaczony początkowo dla uczniów liceum pedagogicznego, obejmie dla swoich wychowanków nowy zakład. A więc wychowankowie studium będą mieli zapewnione pomieszczenia w internacie, wyżywienie i stypendia.

Wykończenie internatu przewiduje się na 1 sierpnia br. przy czym władze oświatowe w Warszawie przyrzekły w tymże terminie dostarczenie brakujących kotłów.

Zapisy kandydatów do studium nauczycielskiego obejmą w pierwszym roku 80 osób — po 40 na każdy wydział. Po skończeniu studium absolwenci tego zakładu przyjmowani będą na 3-ci rok wyższych szkół pedagogicznych, które istnieją obecnie w Warszawie, Gdańsku, Opolu i Krakowie.

Więść o powołaniu do życia nowego wyższego zakładu naukowego w Olsztynie wywołała zrozumiałe poruszenie w szerokich kręgach naszego nauczycielstwa, które łączy z tym faktem swe rachuby na o wiele łatwiejsze, niż dotąd dostanie się do wyższej uczelni tego typu. Trzeba bowiem wiedzieć, że obok studium nauczycielskiego już od pierwszego roku jego istnienia uruchomione zostanie dla czynnych nauczycieli szkół podstawowych trzyletnie studium zaoczne, obliczone na minimum 150 kandydatów na każdy wydział.

Z ramienia woj. wydz. oświaty nowy zakład organizuje przedstawiciel WODKO prof. Bolesław Wytrzątek.

„Remanent”, „zamknięte”, „nieczynne”...

Wydział handlu winien koordynować
działalność sklepów

Jest rzeczą oczywistą i o to nikt sobie pretensji rościć nie może, że od czasu do czasu w każdym sklepie musi odbyć się remanent i że sklep przez jeden dzień w miesiącu czy nawet przez dłuższy okres czasu jest z tego powodu zamknięty. Ale konsument słusznie gniewa się i wymyśla na „stałe remanenty”, gdy bezplanowe ich przeprowadzanie paraliżuje działalność większości sklepów w danej dzielnicy.

12 bm. klient chciał kupić żarówkę. W drzwiach sklepu elektrotechnicznego zobaczył napis „remanent — najbliższy sklep — MHD przy ul. Pieniężnego”. W sklepie przy ul. Pieniężnego znów widnieć w drzwiach napis „remanent”. No i tego typu żarówek jakie klient ów usiłował nabyć — w dniu tym już nigdzie kupić nie mógł.

Tegoż dnia w sklepie MHD przy ul. Łanca — remanent, w sklepie MHD na rogu Stalina i Mazurskiej lakoniczny napis „sklep nieczynny”. Na drzwiach piekarni — róg ul. Warmińskiej i Mazurskiej — „z powodu choroby sklep nieczynny do godz. 15” (znakomita zdolność przewidywania!), a jeśli dodać do tego, że w dzielnicy tej od godz. 11 miały przerwy obiadów: wzorcowy sklep MHD przy ul. Stalina i sklep MHD na rogu Warmińskiej i pl. Nowotki — to okaże się, że życie handlowe tej dzielnicy prawie że zamarło.

Podobnie rzecz się miała w tej części miasta 8 bm., kiedy zamknięte były jednocześnie z powodu remanentu sklepy MHD przy ul. Mazurskiej i przy ul. Partyzantów róg Mazurskiej. Występujące objawy „masowych remanentów” nie tyle (choć również) obciążają przedsiębiorstwa handlowe, ile przez MRN, które nie dostrzega unieruchomienia naraz dużej ilości sklepów, a które powinno w jakiś sposób koordynować czynności placówek handlowych.

Konsument rozumie przecież konieczność przeprowadzenia okresowych spisów towaru, jeśli jednak odbywać się one będą masowo i z racji tej jest on narazony na dalekie wędrówki — słowo „remanent” będzie miało dla niego gorzki posmak i wywoływać będzie zrozumiałe rozgoryczenie.

Dłatego też od wydz. handlu prez. MRN oczekujemy ingerencji i uregulowania „remanentów”, które paraliżują handlowe życie miasta. (r)

Nie wszyscy rodzice wiedzą o tym

Dzieci wczasy miejskie
doskonałą formą wypoczynku

Wiele dzieci wyjechało już na kolonijne letnie położone w najpiękniejszych zakątkach naszego województwa. Kolonie odbywają się w dwóch jednorodzinnych turnusach, wobec tego dzieci w ciągu jednego miesiąca zmuszone są do pozostania w mieście.

Często zwłaszcza, gdy oboje rodzice pracują, dziecko nie ma dostatecznej opieki, wałęsa się bez celu po ulicach, nie umiejąc zorganizować sobie wolnego czasu. Aby przyjąć z pomocą rodzicom, wydział oświaty prez. MRN w Olsztynie organizuje podobnie, jak w roku ubiegłym wczasy miejskie dla młodzieży. Punkty wczasowe uruchomiono już 1 lipca br. Program zajęć został bardzo starannie przygotowany. Dzieci mają urozmaicony i zdrowy wypoczynek. Organizowane są częste wycieczki poza miasto, zbiorowe, chodzenie do kina i teatryku kukielkowego.

Jednak mimo wszystko, wczasy dziecięce nie znajdują chętnych. Do dziś w wielu punktach wczasowych nie ma przewidzianej ilości dzieci. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy było zbyt małe zainteresowanie tą akcją szkół olsztyńskich, które nie powiadomiły dzieci pozostających w Olsztynie o tej formie wypoczynku letniego. Przy okazji musimy również zwrócić uwagę na niewłaściwy stosunek niektórych rodziców krytykujących to, iż na wczasach w mieście w przeciwieństwie do kolonii, dzieci otrzymują tylko jeden posiłek. Stale nowisko to jest jednak niewłaściwe, gdyż dzieci przebywając na wczasach od godz. 8 do 16 zjadają w domu śniadanie i kolację, a na punkcie wczasowym dostają pożywny dwudaniowy obiad.

Mimo iż wczasy już się rozpoczęły zapisy można jeszcze składać w miejskim wydziale oświaty, pokój nr 28.

skromnej, ale jakże wartościowej biblioteczki, w której było tyle książek polskich i o Polsce, dalekiej ojczyźnie.

Nazwiska dzieci w polskiej szkole pozostawały niemal ciągle te same. Ten sam był również dziadzio Hahn; zdawało się, że się nie zmienia, nie starzeje. Zmieniał się za to często nauczyciele. Po Stachowskim, który przebywał w Stanisławie dwa lata, nastąpił Chabowski. Pół roku pracował w szkole Łatosiński, najdłużej, aż trzy lata, wytrwał Kaczor. Na rok przed wojną uczył Joachim Kokowski. Władze niemieckie niesłychanymi szykanami dążyły do tego, aby nauczyciele polscy rzucali swą pracę, a jeśli który był zawzięty i uparty, pozbawiano go wówczas nauczania. Bo nauczyciel uczył języka polskiego uczył równocześnie milości dla tego języka, miłości tak silnej i głębokiej, aby nie uległa się prześladowań. W historii dalekiej ojczyzny mówił o Chrobrym, którego ziemie rozciągały się aż po Łabę, mówił o Grunwaldzie, gdzie znalazł się klęskę Krzyżaków, prześladowcy polskiego ludu, utwierdzał w głębokim przekonaniu, że oto przyszedł kiedyś nowy Grunwald, który położy kres panowaniu krzyżackich rycerzy, który przyniesie wyzwolenie spod jarzma niewoli pruskich junkrów, urzędników, gburów.

I tak szły lata. A każdy rok stawał się coraz trudniejszy. W każdym trzeba było walczyć coraz bardziej. Cała potęga hitlerowskiego państwa skierowana było przeciwko tej garstce ludu warmińskiego, która ośmieliła się oprzeć germanizatorskim zapędom, przeciwko polskiemu szkolom, przeciwko polskim nauczycielom.

W sierpniu tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku ostatni nauczyciel polskiej szkoły w Stanisławie, Joachim Kokowski, nie mógł przebywać nocami w swym mieszkaniu. Chodził po strychu ściskając w garści zdobytą skradł pistolet, gotów na odparcie ataku, który mógł nastąpić w każdej chwili. Od kruchego muru szkoły odbijały się donośnym hałasem kamienie, uderzały również w zamknięte okiennice. Brzęczały głośno szczyby. Stary August Hahn z nieodłączną siekierą już nie krążył dookoła szkoły. Odmknął tylko czasem ostrożnie drzwi, patrzył w ciemność nocy i szybko cofał się przed napastnikami. W oddali słychać było strzały. To wyrostki z Hitlerjugend wprawiały się przed wystąpieniem do wielkiej rozprawy z „verfluchte Polaken”. Tu w Stanisławie była już wtedy wojna, chociaż w Berlinie, w Warszawie, toczyły się jeszcze dyplomatyczne rozmowy.

Pierwszym września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku przed polską szkołą w Stanisławie zajeżdżał samochód. Do sali szkolnej weszło dwóch umundurowanych gestapowców. Spojrzeli z pogardą na Kokowskiego i na przerażone dzieci.

— Du Lehrer? I komm mit. A gdzie jest Hahn?

Hahn pojechał również. Do obozu koncentracyjnego w Hohenbrun.

Taki był koniec polskiej szkoły w Stanisławie. Ale idee, które wzniciła ona i podtrzymywała, idee wolności, sprawiedliwości społecznej przetrwały. Przetrwali też Czerwinski, Zarembowie, Piotrowscy, Farkowie, Königsmanowie, przetrwali ich dzieci, które ucząc się w języku ojczystym, uczę się równocześnie, jak żyć i pracować dla dalekiej Ojczyzny.

d. c. n.

Piękny plon



„Małe żniwa” w PGR Sławkowo pow. Ostróda zostały zakończone. Gospodarstwo to uzyskało piękne zbiory, m. in. rzepak (na zdjęciu) dochodzący do 2 metrów wysokości.

Fot. K. Adaś

Czymen witamy 10-lecie PRL

Kolejarze podejmują warty produkcyjne

W zarządzie okręgu zw. zaw. kolejarzy w Olsztynie piętrzą się stopy arkuszy papieru zatytułowanych „zobowiązanie”, „uchwała”, „umowa”. Jest ich tyle, że bez przesyady można by wydać z nich pokazać książkę, gdyby każde z nich zajęło tylko jedną stronę.

Jak zwykle — kolejarze olsztyńscy kroczą na czele załóg podejmujących zobowiązania lipcowe. Tegoroczne są szczególnie cenne. Nie mogą wymie-

nić ich wszystkich trzeba jednak podać charakterystyczne ich cechy.

A więc — na czoło tych zobowiązań wysuwa się oszczędność. Dziesiątki dróg wiodących do zmniejszenia kosztów własnych, wszystkie chyba ich źródła zostały w zobowiązaniach kolejarzy uwzględnione. Są to przede wszystkim — pełniejsze wprowadzenie nowych metod pracy, racjonalizacja, oszczędność, z zakresu której najpoważniejsze zobowiązania podjęli maszyniści parowozowni olsztyńskiej.

Za nimi idą służby drogowe w dziedzinie podwyższania wydajności pracy przez stosowanie przodujących metod. „Polkoncentracja”? — Cóż to takiego? Ten wyraz znajduje się chyba po raz pierwszy w zobowiązaniach. Jest to obok sąfuzi i metody Rybakowa-Bakanowa nowa radziecka metoda pracy ogromnie podnosząca wydajność, polegająca na wykonywaniu poważnych robót drogowych, nie słabym zespołem drogowym, lecz całego odcinka drogowego. Pracować wg niej będą kolejarze odcinka Jeziorany. Pracownicy odcinka drogowego w Barczewie przeprowadzą w czynie lipcowym kompletną konserwację urządzeń kolejowych na stacji Legajny, pracownicy stacji Mikołajki przetoczą w sierpniu br. wszystkie, tj. kilkadziesiąt wagonów bezawaryjnie utrzymując 100 proc. regularność biegu pociągów. Kolejarze z oddz. drogowego w Kętrzynie podniosą wydajność pracy o 50 proc.

W każdym niemal zobowiązaniu znajdują się postanowienia polepszenia bezpieczeństwa i ochrony pracy. Znajdują się one i w zobowiązaniu załogi stolarni PRK w Olsztynie, która ponadto przeprowadzi własnymi siłami generalny remont maszyn i przebuduje jeden barak.

Występy artystyczne

w dniu 22 lipca

(1) W dniu 22 lipca Woj. Wydział Kultury łącznie z ZSCh organizuje w Olsztynie występy świetlicowych zespołów artystycznych, najlepszych spośród wyróżnionych podczas ubiegłych eliminacji powiatowych o tytuł najlepszego zespołu w powiecie.

W przeddzień tej daty spodziewane jest przybycie do naszego miasta kilkunastu takich ogniw, liczących razem ok. 450 osób. Będą to przeważnie zespoły pieśni i tańca oraz kapela ludowe. Zaproszenia otrzymały i przyrzekły swój udział w uroczystościach lipcowych m. in. następujące zespoły: poczetowców pod nazwą „Warmia i Mazury”, wiejskiego domu kultury w Biesalu (pow. ostródzki), gromady Mroczno (pow. Nowe Miasto), grom. Reszki (pow. Ostróda), grom. Wojnowo (pow. Mragowo), powiatowych domów kultury w Pasłęku i Giżycku oraz słynny 60-osobowy zespół grom. Stary Dzierżon.

Wszystkie te ognia artystyczne występować będą w godzinach popołudniowych bez przerwy na placu Świerczewskiego, a ponadto najlepsze z nich — na estradzie Woj. Domu Kultury.

FACHOWCY POSZUKIWANI

WYSOKOKWALIFIKOWANEGO TECHNIKA NORMOWANIA obeznanego z dziedziną mechaniczną zatrudnia od par. ZAKŁADY REMONTOWO-MONTAŻOWE PRZEM. SŁU MLECZARSKIEGO w Olsztynie, ul. Niepodległości 67. Warunki pracy do omówienia na miejscu. K. 1858-1

CZYTELNIK

Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul. Mazurska nr 1 tel. 35-48 i 33-23. Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny. Wydaje Instytut Prasy „Czytelnik”.

Prenumerata miesięczna zł 5.—, Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przynajmniej wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Ogłoszenia drobne zł 1.50 za wyraz wymiarowe za tekstem zł 3.— za 1 mm, specjalne zł 18.— za wiersz. Konto PKO I-117/110.